

Romuald Karaś

Warszawa, 16 V 2017

00-175 Warszawa, al. Jana Pawła II 70/48

Tel. 22 691 410 315; 22 636 74 76

LIST OTWARTY

PAN FRANK WALTER STEINMEIER

PREZYDENT REPUBLIKI FEDERALNEJ NIEMIEC

*Mantelini  
16/05/2017*

WIELCE SZANOWNY PANIE PREZYDENCIE!

Jestem człowiekiem pióra: reporterem, autorem książek z literatury faktu, nowel i scenariuszy filmowych oraz słuchowisk. Biogram w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, jaki załączam, dopowie więcej.

Przepraszam, że odwołam się do własnego życiorysu. Czynię to dlatego, gdyż wiąże się z *Listem otwartym*, jaki do Pana Prezydenta kieruję za pośrednictwem Ambasady RFN.

Urodziłem się na Zamojszczyźnie. Tam też w Tomaszowie i Szczepieszynie spędziłem pierwsze lata mego dzieciństwa. Gdy region ten podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce stał się obszarem wysiedleń i eksterminacji ludności polskiej w ramach Generalnego Planu Wschodniego, rodzina nasza cudem znalazła schronienie u krewnych w Kurowie koło Puław. Kto wie, czy jako blondyn, uniknąłbym losu wielu dzieci zamojskich wydartych rodzicom i jako rzekomych nordyków wywiezionych do Niemiec. Karta tej historii jest tematem mojej książki *Nazywam się Pekosiński i sztuki Bezimienny*, opisujących dramat chłopca wyrzuconego przez matkę poza obręb obozu. Bez imienia, nazwiska, daty urodzin, miejscowości cały jego życiorys wraz ze sztucznie utworzonym nazwiskiem Pekosiński od Polskiego Komitetu Opieki Społecznej, jest tylko sądowo-urzędową rekonstrukcją jego losu.

Miasteczko Kurow podczas działań wojennych 1939 roku zostało w większości zburzone: z 900 domów zostało około 200 na peryferiach. Po domach moich dziadków po mieczu i kądzieli, jak też wujków i stryjków, widziałem tylko ruiny i popioły.

Panie Prezydencie! Jako chłopcu przyszło mi być świadkiem egzekucji, łapanek na roboty do Niemiec, wysiedleń do obozów zagłady ludności żydowskiej i polskiej. Do dziś brzmią w moich uszach powtarzane wówczas ze zgrozą takie nazwy jak Majdanek i Sobibór. Z pięciotysięcznej społeczności Kurowa zginęła ponad połowa. Tragedia ta jest osnową części mojej twórczości. Już pod koniec okupacji hitlerowskiej w Kurowie dokonano egzekucji dziesięciu więźniów Majdanka. Wśród nich był Ignacy Mazurkiewicz, ojciec mego kolegi Antosia z tej samej ławki szkoły powszechnej.

W kilka miesięcy od tej egzekucji nastąpił początek tak zwanego wyzwolenia przez Armię Czerwoną. Na ciężarowych samochodach przywieziono do Kurowa jeńców niemieckich. Samochody zatrzymały się na szosie przed niedawnym miejscem straceń, tam, gdzie stały szubienice. Jeńcy byli głodni i wyciągali ręce po chleb. Wśród chłopców, którzy ich obserwowali był Antoś Mazurkiewicz, syn

powieszonego skazańca. Jego matka, po śmierci męża, utrzymywała rodzinę z nielegalnego pieczenia chleba. Oslupiałem widząc, jak jej pólserota Antoś niesie z domu cały bochen, kroi kozikiem po kromce i podaje wyciągniętym rękom niemieckich jeńców.

Panie Prezydencie! Scena ta przesądziła o tym, że po przeżyciach z lat okupacji, kiedy kształtowały się moje poglądy na sprawy Niemców i Niemiec, pełniła rolę latarni rozjaśniającej mrok tych trudnych problemów. Dalej sprawy potoczyły się tak, że za żonę wziąłem germanistkę po Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Motywem jej studiów była chęć poznania Niemców i narodu niemieckiego – żyła w traumie po śmierci najstarszego z braci, wywiezionego na roboty do Rzeszy, skąd już nie wrócił. Żona przez kilka lat jako tłumaczka pracowała w NRD, a potem w RFN. Moja młodsza córka Agnieszka skończyła studia na uniwersytecie w Bonn i wyszła za Kaia von Westermana, syna oficera Wehrmachtu, po wojnie generała Bundeswehry. Została pisarką i tłumaczką literatury polskiej na język niemiecki. Mój trzeci z kolei wnuk, ten z Bonn, otrzymał imię Henryk na cześć Sienkiewicza, autora *Krzyżaków* i *Quo vadis*. Jest nader kochanym przez naszą polską rodzinę. Mówi wspaniale po polsku dzięki matce. Polskiego nauczył się też mój zięć Kai, operator filmowy. Dzięki temu może śledzić osiągnięcia kina polskiego i naszej literatury. Córka społecznie uczy języka polskiego dzieci naszych Rodaków. Píše dla organizowanych przez siebie zespołów artystycznych bajki i baśnie, inscenizuje utwory znanych pisarzy. Boleje nad tym, że społeczność polska nie ma statusu mniejszości narodowej. Dlatego mimo dużej swojej liczebności znajduje się w sytuacji o wiele gorszej, niż środowiska mające taki status.

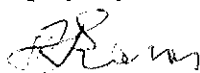
Od lat każde wakacje spędzamy w Polsce wspólnie z naszą niemiecką rodziną. Dzięki temu może ona poznać te regiony, w których zamieszkują mniejszości narodowe: niemiecka, białoruska, ukraińska, litewska, karańska czy tatarska. Jakże w uprzywilejowanym położeniu są w porównaniu z polską w Niemczech, gdzie o szkole polskiej nikt nawet nie marzy.

Bawiąc dość często w Niemczech rozmawiam z mieszkającymi tam Polakami. Skarżą się na swój status. Nie są traktowani jako mniejszość narodowa, a to pozbawia ich wielu praw, przede wszystkim polskiego szkolnictwa, nie mówiąc o politycznych. A przecież według standardów przyjętych w świecie są taką mniejszością. Paradoks w tym, że nawet dłuższy czas w III Rzeszy byli traktowani jako mniejszość. Dopiero po rozporządzeniach Hermana Goeringa z 1940 roku utracili swoje prawa. I tak jest do dziś, Panie Prezydencie.

Życie mniejszości polskiej w RFN jest ubogie, czy wręcz kalekie pod względem oświaty i kultury. Wystarczy porównać status mniejszości niemieckiej przykładowo na Opolszczyźnie, aby się o tym przekonać. Czy ta nierówność ma być wciąż utrzymywana?

Na koniec *Listu otwartego* pozwolę sobie przypomnieć szlachetny krok mego kolegi ze wspólnej ławki w powszechniaku. Humanitarną postawę chłopca skrzywdzonego przez okupanta Polski. Widzę wciąż Antosia Mazurkiewicza z tym bochenkiem chleba dla głodnych Pańskich rodaków, jeńców wojennych. Polska mniejszość w RFN nie wyciąga rąk po prośbie. Ma ona swoje prawa, które zostały pogwałcone w 1940 roku przez hitleryzm. Chodzi o ich przywrócenie, o co ja zwracam się do Pana Prezydenta.

Łączę wyrazy szacunku



Romuald Karaś